

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

W sprawie wyboru marszałka powiatowego.

Reforma wyborcza, to czarodziejskie słowo, które rzucił minister Gautsch ludom Austrii, jako jakiś niezwykły talizman, mający je uszczęśliwić i uzdrowić — zaprzęta od kilku miesięcy również i zubożałą ludność Galicji.

Wiece po wiecach urządzone przez różne stronnictwa i różnych ludzi — urządzone przez Polaków i przez Rusinów — urządzone przez ludzi dojrzałych i młodzieniaszków, których załować należy, że marnują tak drogi im czas, potrzebny na naukę, którego by z większą bez porównania korzyścią mogli użyć na swoje dobro i dobro społeczeństwa — to wszystko tak zaprzętno umysły ludzi, że dziś zapomina się często o rzeczach najbliższych, obchodzących nie państwo całe, nie kraj, ale powiat. Dziś zapomina wielu, że powiat sanocki bez marszałka, z sekretarzem, któremu już dawno wyznaczono emeryturę, a który tylko z poczucia obywatelskiego obowiązku pełni dalej ten urząd, zamiast przejść w dobrze zasłużony stan spoczynku, który w ostatnich czasach stracił nawet pomocnika, jakiego mu dodano do pomocy. Nie zapominają tylko o takim stanie ci, którym na tem zależy i w cichości pracują nad urzeczywistnieniem swoich planów.

Powiat sanocki, jak wiadomo utracił przez śmierć ś. p. W. Truskolaskiego swojego marszałka. Pogrzeb jego pociągnął za sobą śmierć dwóch młodych ludzi, z których jeden ś. p. Leszczyński służył do pomocy sekretarzowi Rady pow. p. Bemowi. Jest więc sytuacja w powiecie obecnie prawdziwie pożałowania godna, bo brak marszałka, a sekretarz, który jest zazwyczaj duszą tej autonomicznej władzy jest człowiekiem, któremu należy się spoczynek, któremu ten spoczynek Rada powiatowa już przyznała, wyznaczając mu swojego czasu emeryturę, a który jak to powyżej wspomnieliśmy tylko z wysokiego poczucia obowiązku spełnia dalej ten urząd zamiast wypocząć.

I jakoś nikt dotąd nie odważa się poprowadzić tę sprawę na należyte tory, choć czas po temu najwyższy. Ś. p. marszałek Truskolaski zmarł 11. lutego br., a w myśl ustawy o reprezentacji powiatowej §. 16. w razie śmierci lub stałego ustępstwa prezesa lub jego zastępcy winna Rada zastąpić ich najdalej do dni 30. nowym wyborem na dalszy czas peryodu wyborczego. Tymczasem od śmierci byłego marszałka upłynęło owoch 30. dni, a o wyborze nowego nic dotąd nie słychać.

Za to słychać głośno i szeroko o różnych kombinacjach i konszachtach prowadzonych między członkami Wydziału powiatowego zastanawiającymi się nibyto „Na czyich piersiach wielki krzyż zawieszają, i w czyje ręce wielki miecz oddadzą”, czyli innymi słowy, kogo wybiorą marszałkiem powiatu. Odłożywszy na bok kandydaturę Dra Iskrzyckiego, który wierny swojej zasadzie zawsze i wszędzie kandyduje, gdzie mu się tylko do tego sposobność nadarzy, ku wielkiej uciesze swoich wyborców, który więc i w tym wypadku kandyduje na marszałka powiatu, dowiadujemy się, że w pierwszej linii stara się o godność marszałkowską dotychczasowy wicemarszałek ks.

Polański, a że bez pomocy ludowców trudno byłoby mu tę godność uzyskać, ofiaruje miejsce zastępcy marszałka Bartłomiejowi Fiedlerowi z tem zastrzeżeniem, aby do Wydziału pow. wszedł Grzegorz Milan.

Druga kombinacja stawia kandydaturę Karola Łępkowskiego lub hr. Jana Potockiego, trzecia wreszcie ks. Antoniego Koleńskiego, dziekana rymanowskiego na marszałka powiatu.

Nie wchodząc w ocenę przymiotów potrzebnych do piastowania godności marszałka u pojedynczych kandydatów, nie chcąc zresztą w niczem uchybić żadnemu z nich, gdyż jesteśmy przekonani, że u każdego znalazłoby się niejedno do podniesienia, co by usprawiedliwiało ich wybór w zupełności, zaznaczyć jednak musimy od siebie, że kandydatura księdza dziekana A. Koleńskiego odpowiadałaby może w dzisiejszych stosunkach najlepiej celowi.

Dokładna znajomość potrzeb powiatu, wielkie doświadczenie na polu spraw ekonomicznych skutkiem długoletniej a nader wydatnej pracy w Kółkach rolniczych, niezrównany takt w postępowaniu, któryby mu znakomicie dopomagał w pogodzeniu sprzecznych częstokroć interesów mieszanej ludności powiatu, złożonej z Polaków i Rusinów, znakomita wymowa, jaką się odznacza a wreszcie i zdrowie, któreby pozwoliło zająć się z całą gorliwością pracą nad dobrem powiatu, oto przymioty jakiego kandydaturę tę powinny postawić na pierwszym miejscu. To też jest przyczyną, że kandydaturę ks. dziekana A. Koleńskiego zalecamy gorąco wyborcom zastrzegając się przytem, że nie stoimy tutaj pod niczym wpływem, nie działamy na korzyść prywatnej osoby, ale spełniając uczciwie obowiązek dziennikarski mamy jedynie na oku dobro powiatu.

Jakoż w imię tego dobra zwracamy się do wszystkich członków Wydziału powiatowego, o ile są ludźmi dobrej woli, w szczególności zaś do szlachty i do ludowców, aby przystępując do wyboru marszałka nie kierowali się ani względami prywatnej natury, ani przekonaniami politycznymi, ale na posterunku tak ważnym, jakim jest ten, postawili człowieka, któryby odpowiedział godnie zadaniu zwierzchnika najwyższej autonomicznej władzy w powiecie. Powtarzamy więc raz jeszcze, że kandydaturę ks. A. Koleńskiego, dziekana rymanowskiego uważamy za najwięcej odpowiadającą celowi w dzisiejszych stosunkach i ją najgoręcej polecamy.

Wieczornica Sokola.

W sobotę 3. b. m., kiedy oddawaliśmy pod prasę przedostatni nr naszej Gazety, gwarno — jak mało kiedy — było w sali Sokola. Druhowie nasi zebrałi się w pokażnej liczbie, bo przeszło 100 osób, w uroczystych strojach, a w uroczystszych jeszcze nastroju, aby pożegnać odjeżdżającego do Lwowa prezesa. Wieczornica rozpoczęła się około godz. 9., skoro dh. Wład. Adamczyk pojawił się na sali, wprowadzony przez obu wiceprezesów. Stoły ustawione w podkowie zajmowały 2/3 dużej sali, dania były jak zwykle skromne i proste, nadużywania napojów żadnego ku radości niemałej Kółka Eleuterzystów, którzy wychylenie szklanek nader serdecznym przemówieniem zastąpili. Improvizowany chór ze

wszystkich obecnych spisywał się znakomicie i bez znużenia pod dzielnym przewodem dha Talara, który nadto wraz z dhem Bartoszkim do podniosłego nastroju, jaki panował przez cały wieczór zakończony po północy, dodał dobrą szczyptę soli attyckiej.

Szereg przemówień, które posypały się — jak to mówią — prawdziwe od serca jak jak z rogu obfitości, rozpoczął pierwszy wiceprezes „Sokoła” dh. Adam Pytel, który w pięknych słowach nakreślił przeszło 10-letnią pracę prezesa dla idei sokolej wogóle, a dla naszego Sokola w szczególności, wyrażając nadzieję, że dh. Adamczyk we Lwowie będzie powołany do Wydziału Związku sokolego i działalnością swą twórczą i dodatnią obejmie kraj cały, poczem wręczył mu dyplom członka honorowego Sokola sanockiego na mocy jednomyślnej uchwały Waln. zgrom. z 18. z. m. Chwili tej towarzyszył huragom oklasków, a błysk łzy szczęścia w oku Szan. prezesa, który czuł, że to Ojczyzna mu płaci sercem za serce, które on jej oddał.

Następnie odczytano telegraficzne życzenia „Sokoła” brzoźowskiego i liskiego, najlepszego powodzenia prezesowi na nowem stanowisku. Zagórz przysłał czterech delegatów, których imieniem zabierał głos dh. Krüger, prezes tamtejszego gniazda w szczerych słowach, a dowcipnej, lekkiej formie. Wiceburmistrz miasta dh. Grela przysłał pisemne usprawiedliwienie swej nieobecności z powodu wyjazdu na wiec burmistrzów i posłów z miast, i w piśmie tem wyraźnie zaznaczył, że pragnął bardzo być na wieczornicy, ażeby imieniem miasta podziękować dhowi Adamczykowi za jego wieloletnią, patriotyczną działalność dla miasta. W dalszym ciągu przemawiali druhowie: Kwiatkowski, Dr. N. Nebenzahl, Kapiszewski i Staruszkiewicz, lekarze Jabłoński i Zaleski, dh. Stan. Bauman, redaktor dh. Piech, a imieniem ewiczących druhów i młodzieży kupiącej się w Tow. „Znicz” dh. Praszalowiec i Bron. Żarski. Niepodobna w krótkim artykule dziennikarskim przytaczać wszystkich przemówień, chociażby snadnie na to zasługiwały i chociażby wielka nas chęć po temu zbierała dla zaznaczenia właściwości poszczególnych mowców. Podnieść jednak należy przemówienie dha Zaleskiego, jednego z twórców Sokola, byłego prezesa tegoż, który swojego czasu z powodu słabości rządu w gnieździe sanockim złożył w ręce dha Adamczyka. Jako świadek rozwoju Towarzystwa od jego początku podniósł mowca w podniosłych wyrazach, że dh. Adamczyk jest człowiekiem, który żył, żyje i żyć będzie dla wzniesłego celu, a celem tym niepodległy byt Polski. Myśli tej oddał swe serce, talent i zdrowie, którego niczem w młodych latach lekkomyślnie nie podkopał. Jeżeli dziś święci taki tryumf uznania współobywateli, to zawdzięcza swej mroćcej pracy, która talent jego wiodła do coraz większego rozwoju i wysiłku. Dzięki temu spełnia on nietylko sumiennie swe obowiązki zawodowe, ale umie korzystać z każdej wolnej chwili, aby ją poświęcić na ołtarzu wspólnego dobra. Stąd to płynie u niego wielka godność osobista i wielka skromność — obok cywilnej odwagi, tej cnoty, której abyśmy mieli jak największą. Nie więc dziwnego, że z użyciem niezwykłego taktu i roztropności nie wahał się otwarcie wyznawać, co mu dyktowało głębokie przekonanie i gdzie tego uczuwał potrzebę. Nie więc dziwnego, że z Sokolowi sanockiemu przynosi to zaszczyt, że takiego człowieka stawiał na swem czele i skutkiem tego cieszył się najlepszą gospodarką, a co

większa harmonią, jaką rzadko gdzie spotkać w Towarzystwach, jak słusznie zauważył dh. Kapiszewski. Nic wreszcie dziwnego, że wieczornica ta miała cechę rodzinnego zebrania, że nie było tam frazesów, ale to piękno, które nad wszystkim góruje i symfonią ducha. Niezapomniano bowiem położyć nacisku i na to, że jeśli dh. Adamczyk tyle korzystaniem z czasu i z pracy zdziałał, to nie jego wyłączną zasługą, ale i jego przeznaczonej małżonki, Polki całą duszą i kobiety szlachetnej w najczystszej tego słowa znaczeniu, towarzyski, która spełniając cicho, a wytrwale obowiązki matki, dawała mężowi nie tylko szczęście domowe, ale podnosiła jego wyższą moralną bezustanku. Kiedy w odpowiedzi na wszystkie przemówienia zabrał głos dh. Adamczyk, wszyscy obecni powstał z miejsc i w największej ciszy i skupieniu chwytali każde jego słowo, bo odpowiadał wszystkim razem i prawie każdemu z mowców osobno. Dziękował imieniem własnym i rodziny za wszystko, co mu zgotowano, a twierdził, że zasługi jego przeceniono. Wzywał do pracy i wytrwania w wierze, że dobre zwycięży; błagał, aby Sokoła nieść w lud, aby serca tego ludu nie wyrwali Polsce ludzie, którzy wiodą nas do upadku i zwyrodzenia; upominał, abyśmy we wszelkiej walce postępowali się jedynie środkami naszej chrześcijańskiej cywilizacji.

Po skończonej wieczornicy liczny zastęp druhów odprowadził swego kochanego prezesa aż do mieszkania. Niech nam z tego miejsca wolno będzie przesłać dla Niego wyrazy czci i życzenia szczerze, że użyjemy wojakowego zwrotu naszego weterana dha dra Jodłowskiego z Zarszyna, aby Mu się zawsze i wszędzie dobrze „armata” — czyli działo!

Kilka uwag.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Poruszyła Szanowna Redakcja w przedostatnim numerze swego cennego pisma sprawę bardzo ważną, bo sprawę młodzieży i jej zachowania się poza szkołą. Jako ojciec muszę dodać z mej strony, że jest jeszcze gorzej wśród młodzieży, aniżeli Szanowna Redakcja to przedstawiała. Umundurowana nasza „przyszłość” nie tylko po kawiarniach nocnych uczęszcza, trwoniąc tam czas, niszcząc zdrowie i przygotowując się do najpłataniejszego zajęcia defraudantów, ale całe zastępy uczniów gimnazjalnych można spotkać po karczmach podmiejskich szczególnie w niedzielę po południu i wieczorem, gdzie przy dźwiękach harmonii w towarzystwie służących urządzają sobie najwspanialszą zabawę. Po tak zwanych stancjach odbywają się innego rodzaju zabawy. Tu karty idą w ruch. Meizel, besser, mizerka, siedem pik słycać raz za razem, zabawa idzie! noc nieprzespana, wybladła twarz, rozgorączkowana namiętność i nieraz rozpacz za straconym groszem. To dzieje się zdala od oczu ludzkich i o tem tylko rodzice wiedzą. Lecz jak się ta młodzież nasza zachowuje na miejscach publicznych i to w dzień. Dość przejść głównymi ulicami, aby poznać je dokładnie, co ona warta. Biada jakiegokolwiek niewieście, czy to „kapeluszonej” czy nie „kapeluszonej”, której wypadnie samej przejść. Ile to komplementów wątpliwej wartości i ile to różnych propozycji musi się ona nasłuchać. Z jaką to wprost bezczelną arogancją ściga taki młodzik kobietę aż do sklepu nawet, gdzie ta przed natręctwem ująć musi! W biały dzień widzieć można młodzież zapijającą się po różnych bajzlach. Ile tu mogłaby o tem opowiedzieć cukiernia w Ryńku, ile to tam krupników i wódeczek nasza „pociecha” w siebie wchłonięła. A ile to partyi bilardu, pokrzedając się czystą z mocną przegrał umundurowany młodzieniec z kilku paskami złotymi, ba nawet srebrnymi w szynku pod „Wróblem”!

Żle jest, a jednak tak źle być nie powinno i tak źle dłużej być nie może. Obowiązkiem całego społeczeństwa jest zwrócić uwagę na zachowanie się młodzieży. Każdy jest uprawniony do skarcenia niedorostków i z tego prawa każdy korzystać powinien i korzystać musi, bo jaką młodzież sobie społeczeństwo wychowa, takim samo będzie.

To karcenie trudnem nieraz będzie, narazić się trzeba nieraz na niejedne nieprzyjemności ze strony „młokosów”, bo są oni rozruchawieni, ale trzeba ten obowiązek spełniać systematycznie.

Słyszałem, że w mieście naszym miała powstać deputacja szkolna, mająca właśnie na celu regulowanie życia uczniów gimnazjalnych poza szkołą. Słyszałem dalej, z ust uczniów, że instytucja ta nie weszła w życie z powodu obawy przed młodzieżą. Czyż to możliwe? a jednak taka wersja krąży wśród uczniów.

Przyczyną złego widzę w tem, że młodzież za mało żywi interesu dla piękna natury, że na piękno tej natury za mało się zwraca jej uwagi, że za mało ma ćwiczeń fizycznych, że nie wie jakby mogła swoją energię młodzieńczą przekształcić.

Patrząc na życie moich dzieci i ich kolegów obserwuję ich upodobania i zabawy. I przyszedłem do tego przekonania, że życie na wolnym powietrzu, zdala od miasta, zetknięcie się z bliską z naturą oddziaływa na nich najlepiej, wówczas umysł staje się rzeświejszy, silniej aperepujący, że staje się odporniejszy na zgubne wpływy. Takie są moje zapatrywania i zapatrywania te podzielają inni ojcowie, z którymi o tem mówiłem. Najlepszym lekarstwem na złe jest troska o jak największy rozwój życia fizycznego młodzieży.

Szkoły nasze tem życiem się zajmują. Mamy na to dowody i to nawet drukowane. Czytamy bowiem w sprawozdaniu dyrekcji tutejszego gimnazjum za rok 1904/5., że zabawy odbywały się codziennie po południu, bądź na podwórzu gimnazjalnym, bądź na pobliskich rozległych błoniach nad Sanem, gdzie łączono je z kąpielą; czytamy dalej: do urozmaicenia nauki gimnastyki przyczyniły się wielce gry i zabawy gimnastyczne wprowadzone na wzór podobnych zabaw w parku Jordana w Krakowie. Uczniowie odbywali na wiosnę i w jesieni dość częste wycieczki. To jest drukowane, więc temu wierzyć trzeba. A jednak mnie trudno uwierzyć, żeby rzeczywiście tak wiele pod względem rozwoju sił młodzieży gimnazjalnej zrobiono.

Ja ośmielię się twierdzić, że dla sprawy tej nic nie zrobiono. Nie idzie za tem, że bym powątpiewał w prawdziwość słowa drukowanego, ale te zabawy codzienne na dziedzińcu i na błoniach, które miałem sposobność kilkanaście razy obserwować, to nie jest załatwienie sprawy tak ważnej. Widziałem na dziedzińcu zawsze tylko kilku uczniów, najwyżej sześciu, którzy zabawiali się grą w lawn-tenisa. Nie widziałem nigdy jednak kąpieli uczniów w Sanie, nie słyszałem nigdy również, aby kiedy jakaś popołudniowa dalsza wycieczka w okolicę była zorganizowana. Widać z tego, że robiło się tylko tyle, aby się zdawało, że coś się robi, bo tego przepisy wymagają. Dyrekcyja zdaniem mojem zrobiłaby lepiej, gdyby podała w sprawozdaniu, w którym dniu, przy jakim udziale uczniów odbyła się wycieczka lub zabawa gimnastyczna. To co się dziś robi, jest niczem, i musimy sobie powiedzieć, że sprawa rozwoju sił fizycznych młodzieży tutejszego gimnazjum nie weszła jeszcze zupełnie w życie. Za mało jest zajęcia się tą sprawą i za mało zachęty i wpływu na uczniów.

A jednak ci uczniowie a raczej ich rodzice mają zupełne prawo domagać się, aby sprawa ta była należycie traktowana, aby dać ich dzieciom to, co się im słusznie należy. Wszak każdy uczeń z początkiem każdego drugiego półrocza szkolnego składa na gry i zabawy haracz w kwocie jednej korony. Podatek ten płacą uczniowie coś od dziesięciu lat. Jeżeli przyjmiemy przeciętną liczbę uczniów w ciągu tego dziesięciolecia na 600., to w takim razie na gry i zabawy złożyła młodzież dla siebie kwotę 6000. koron, mówię sześć tysięcy koron. Pokażna kwota! Pytanie teraz na co ona została zużyta, co za te pieniądze zrobiono. Bo przecież trudno przypuścić, żeby urządzenie lawn-tenisa, lub zakupno krokietu kosztowało 6000. K. Bardzo by dobrze zrobiła Dyrekcyja, gdyby w sprawozdaniu dała o tem jakieś wyjaśnienia. Brak w tym kierunku wszelkich dat w sprawozdaniu. A byłoby to rzeczą bardzo ciekawą a przytem usuwającą wszelkie nieprawdopodobne pogłoski. Krąży bowiem wieści między uczniami, że za te

ich pieniądze jeździli synowie profesorów do Rzymu, że za te rzekome zabawy wypłaca Dyrekcyja olbrzymie remuneracye i t. p. Czas byłoby położyć kres wszystkim tym bajkom!

Mojem zdaniem Dyrekcyja prawdopodobnie składa te pieniądze do Kasy oszczędności, utworzy kapitał: dopiero odsetki tego kapitału na właściwy cel obracać będzie. To byłoby rozumne. Sądzę jednak, że i bez tych koronek mogłoby się obejść i sprawę wychowania fizycznego pchnąć naprzód, byleby tylko byli potemu ludzie chętni, silni i młodzi.

Pytam dalej, czy ćwiczenia fizyczne mogą się odbywać tylko w lecie, czy nie można ich robić i w zimie. Czy nie możnaby urządzać wycieczek i porą zimową, czy nie możnaby rozwinąć sportu na „ski”, sportu łyżwowego, sankowego i t. p.? A dalej rzucam myśl, która miała już urzeczywistnienie tamtego roku. Czy nie możnaby rozbudzić w młodzieży zamiłowania do pracy ręcznej, do robót zręczności? Wszak wystawa robót uczniów urządzona tamtego roku przez p. prof. Golczewskiego uprawiała niejednych w zdumienie, że mogą uczniowie wykonać tak ładne przedmioty. Rzucam myśl więc rozbudzenia zamiłowania do pracy ręcznej i prośbę do Dyrekcyi gimnazjum, aby za te obole, za te 6000. koron zakupiła warsztat do nauki ślójdu i tokarnię.

Żle jest, ale ręk nie powinniśmy opuszczać. Powinniśmy wejść w siebie i powinniśmy my rodzice powiedzieć sobie, że dużo zawiniłiśmy sami, i że prawie cała wina leży po naszej stronie.

Przyszedłszy do tego przekonania, rzucam jeszcze jedną myśl, czy nie należałoby urządzić wiecu rodzicielskiego, na którymby poruszono wszystkie sprawy dotyczące się młodzieży, na którymby znalazło się może lekarstwo na niejedno złe. Należy więc taki urządzić i z tą prośbą zwracam się do Szanownej Redakcyi, aby tych kilka słów dała pod rozważenie czytającej i dobrze myślącej publiczności.

KORESPONDENCJE.

Posada jaćmierska, w marcu 1906.

Jak daleko sięga zjadliwość polityki „Przyjaciela ludu” p. Stapińskiego, mieliśmy sposobność poznać na wiecu zwołanym w gminie naszej dnia 23. lutego. Ufny w swoje siły i zasób niezmiennie powtarzanych argumentów, p. Stapiński już na kilka tygodni przedtem zapowiadał swoje przybycie — a jako temat do obrad wiecowych, wybrał reformę wyborczą, przebieg uchwał na wiecu krakowskim, przyjęcie swojej osoby w Jaśle i w. i. Dzięki agitacji, na wiec przybyło wielu. Przedewszystkiem zaś zjawili się stronicy p. posła z tem postanowieniem, by na dany znak bić huczne brawa, bez względu na to, czy p. poseł prawdę czy brednie mówić będzie. Boć nie wypada przecież, aby mu tak wielce poświęcającemu się swojej sprawie, odmówić tej przyjemności, w której on dziasiaj (tylko czy nie zawczasie) całe swoje szczęście i wygraną pokłada. Podrażniony do głębi niepowodzeniem doznaniem na wiecu w Sanoku, a w szczególności opozycją p. Piecha, p. Stapiński zawsze zresztą dyszący nienawiścią w wywodach swoich o reformie wyborczej, rzucał się nienawistnie na wszystkich, nie myślących podobnie jak on. Zaś jako przyczyny, dla których wielu zacofańców (według p. posła są nimi księża, panowie i urzędnicy) nie idzie ślepo za projektem rządowym, podniósł, że panowie i księża widzą w projekcie jakieś nieuzasadnione niebezpieczeństwo dla sprawy polskiej i katolickiej i religii, że czynią to, by dokuńczyć p. Stapińskiemu za jego łączenie się z partją socyjalną, a wreszcie wszechpolacy gardlują przeciw ustawie dlatego, że widzą w niej jakiś atak na narodowe uczucia Polaków i z tej tylko drobiazgowej dla p. posła przyczyny, że za ledwie 25-mandatów będzie odjęte Polakom a dane Rusinom — no i Żydom. W ten sposób pigtnując „zacofańców”, p. poseł starał się w dalszym ciągu wykazać ich niesłuszne obawy. Na zarzut wymyślony przez księża, jakoby z przejęciem projektu p. Gautscha grozić miało sprawie Kościoła niebezpieczeństwo, odpowiedział p. Stapiński, że niema się czego obawiać, bo

